

HENRYK OLSZEWSKI (Poznań)

## **Stan i perspektywy badań nad historią doktryn politycznych i prawnych. Wprowadzenie do dyskusji\***

Dzisiejsze posiedzenie ma rangę wydarzenia. Jego dojście do skutku uprzytomnia nam, że ostatnie spotkanie historyków doktryn politycznych i prawnych odbyło się przed trzydziestu laty, w Modlnicy koło Krakowa. Było ono poświęcone przedyskutowaniu ramowego programu nauczania tego przedmiotu na wydziałach prawa oraz opracowaniu pięciotomowego zarysu systemu historii doktryn politycznych i prawnych. Patronował temu gigantycznemu przedsięwzięciu Konstanty Grzybowski, który miał być redaktorem całości a zarazem autorem I tomu, obejmującego myśl starożytności i pierwszej części tomu IV, zawierającego idee pierwszej połowy XIX w. (por. A. Ajnenkiel, M. Senkowska, *Konferencja naukowa w Modlnicy poświęcona pracom nad systemem historii doktryn politycznych i prawnych*, w: CPH XIX, 1967, z. 1, s. 221–225). Co prawda historycy doktryn byli i później miłymi gośćmi konferencji organizowanych czy to przez historyków prawa, czy teoretyków państwa lub prawników-konstytucjonalistów, ale zazwyczaj były to spotkania pod względem tematycznym luźniej związane z historią idei. Jak dalece postąpiła dezintegracja w ramach poszczególnych dyscyplin prawoznawstwa, świadczy obecność tylko niewielu historyków doktryn na ubiegłorocznym zjeździe katedr historycznych, zorganizowanym przez środowisko poznańskie w Zajączkowie k. Poznania (por. Sprawozdanie w poprzednim tomie CPH). Wspominam o tym, by podkreślić znaczenie dzisiejszego spotkania a jego organizatorom — profesorowi dr hab. Markowi Waldenbergowi i jego współpracownikom — złożyć słowa gorącego podziękowania za piękną inicjatywę.

Rozmiar sukcesu naszej konferencji będzie zależał od konturów, jakie jej obradom nadamy i od wagi tematów, jakie poruszymy w dyskusji. *Stan i perspektywy badawcze* to wymiar najważniejszy, bo uwzględniający dokonania naukowe i kierunki najbardziej celowych inwestycji na przyszłość, ale to tytułowe hasło należy postrzegać szeroko i wielopłaszczyznowo. Nasuwa ono

---

\* Referat wygłoszony na Ogólnopolskiej konferencji historyków doktryn prawnych i politycznych, odbytej w Krakowie w dniach 31 V–1 VI 1996 r.

konieczność uwzględniania co najmniej kilku punktów odniesienia. Po pierwsze — o randze dyscypliny naukowej i jej prestiżu pośród innych dyscyplin humanistycznych decydują nie tylko dzieła jej reprezentantów, rozprawy, studia, czy wystąpienia na konferencjach, sympozjach i zjazdach, ale także akademicka dydaktyka. Bez dydaktyki dyscyplina nie ma dostatecznych impulsów sprzyjających rozwojowi, traci na atrakcyjności, szczupleje kadrowo, może się z czasem okazać martwa. Dlatego — sędzę — musimy dziś mówić także o nauczaniu. Po drugie — łatwiej nam będzie dyskutować o stanie dzisiejszym i o perspektywach, jeżeli uprzytomnimy sobie całą „prehistorię” dyscypliny. Dlatego wydaje się, że musimy dziś mówić także o tym, co było, co stanowiło osiągnięcia i niepowodzenia, jakie były przesłanki tych pierwszych, jakie przyczyny tych drugich. I po trzecie — o dyscyplinie takiej jak nasza można dyskutować z różnej perspektywy. Historia myśli politycznej, refleksja prawnicza interesuje różne kierunki humanistyczne. Myśl o państwie, o władzy, o strukturach politycznych, o prawie przenika do wielu nauk, stając się integralną ich częścią składową. Proponuję, by dzisiaj patrzeć na nią przez pryzmat potrzeb prawoznawstwa i jej więzi z naukami prawnymi. Tu bowiem jej sytuacja wydaje się najtrudniejsza, tu o utrzymanie stanu posiadania trzeba walczyć, może inaczej niż na politologii, dziennikarstwie czy historii *tout court*.

Twierdzenie, że nasza dyscyplina — zarówno w badaniach jak i nauczaniu prawniczym — jest dyscypliną młodą, tylko pozornie wygląda na paradoks. Najstarsi z nas nigdy nie składali akademickiego egzaminu z tego przedmiotu. Moje pokolenie otrzymywało pewne niewielkie pensum wiedzy o niej w strzępach, we wstępach do innych przedmiotów, takich np. jak historia ustroju i prawa, ogólna filozofia prawa, prawo państwowe, historia prawa cywilnego i międzynarodowego publicznego. Abecadła uczyliśmy się po studiach. Kiedy w drugiej połowie lat pięćdziesiątych tworzone program historii doktryn politycznych i prawnych jako obligatoryjny składnik programu studiów prawniczych, przychodziliśmy do tej dyscypliny z zewnątrz: jedni z filozofii i teorii prawa (tak m.in. Wiktor Kornatowski, Grzegorz Leopold Seidler, Kazimierz Opałek, Jerzy Wróblewski, Marek Sobolewski, Wiktor Suchecki czy Mieczysław Maneli); inni z historii ustroju (tak m.in. Jan Baszkiewicz, Karol Jonca, Franciszek Ryszka, Jan Malarczyk, Bogusław Leśnodorski, Henryk Olszewski). Zastanawiam się, czy nie było tak, że właściwie tylko Konstanty Grzybowski mógł przedstawić dwie metryki pochodzenia: prawnika — teoretyka i konstytucjonalisty a także politologa oraz historyka prawa i ustroju. Z pewnością było zjawiskiem ważnym, pozytywnie świadczącym o młodej dyscyplinie to, że jej koryfeusze, badający historię idei, właściwie nigdy nie poniechali badań nad dotychczasowymi tematami. Ten stan sprzyjał zrastaniu się historii doktryn z dyscyplinami tworzącymi prawoznawstwo; sprawiał też, że podobnie jak historycy ustroju i prawa byli luminarze dyscypliny dobrymi i cenionymi ambasadorami nauk prawnych w świecie nie tylko humanistyki, ale i polityki, w kraju i na arenie międzynarodowej.

Stan naszej wiedzy o przeszłości idei i konfliktów ideowych był niemały, kiedy wprowadzono dyscyplinę do programów studiów, tworząc zarazem dla niej akademicką infrastrukturę. Ale choć historycy doktryn politycznych i prawnych swymi osiągnięciami naukowymi zasłużyli na swoje miejsce w ramach organizacyjnych Wydziałów Prawa i Administracji, sama decyzja o tej swoistej nobilitacji była aktem nie pozbawionym zabarwienia politycznego. Nie próbowałem nigdy w sposób kompleksowy i dogłębny dociekać motywów, jakimi kierowały się władze przy wprowadzaniu dyscypliny do uniwersytetów, ale wydaje się, że chodziło tu o kilka kwestii, bardzo zresztą różnych. Jedną z nich było — jak myślę — dążenie do rozrzedzenia środowiska historycznoprawnego, które w początkowym okresie Polski Ludowej było bardzo silne i nie zawsze polityczne prawomyślne. Inną — tendencja do kreowania teorii państwa i prawa państwowego na czołowego ekspozytariusza marksizmu w naukach prawnych, co wymagało oczyszczenia środowiska teoretyków i konstytucjonalistów z elementów „niepokornych” i „niepewnych”. Najważniejszym impulsem było przyspieszanie upolityczniania studiów prawniczych. Polityczne implikacje widoczne były i silnie się zaznaczały w płaszczyźnie merytorycznej. Historia doktryn polityczno-prawnych (tak bowiem brzmiała oficjalna nazwa dyscypliny) miała być wstępem do marksistowskiej teorii państwa i prawa, „nienaukowym” wprowadzeniem do tego co „jedynie naukowe”, w najlepszym przypadku rodzajem propedeutyki, prolegomenów. Tym samym miała umożliwić wykład marksistowsko-leninowskiej teorii w postaci „chemicznie czystej”, wolnej od historycznych polemik wspartych o inspiracje rewizjonistyczne. Wyprowadzała ona koryfeuszy „myśli burżuazyjnej” i wcześniejszych reprezentantów „klas eksploatacyjnych” poza teorię opartą o prawdy objawione przez klasyków marksizmu-leninizmu. We wstępie do pierwszego podręcznika historii doktryn politycznych i prawnych zaznaczono *expressis verbis*, że wykład historii doktryn kończy się tam, gdzie zaczyna się wykład marksistowsko-leninowskiej teorii państwa i prawa. Konsekwencją tej swoistej systematyki nauk społecznych — systematyki, wedle której tylko marksizm zdolny jest do odkrywania prawd absolutnych, w której wszelkie niezgodności między prawdami wysnutymi z badań naukowych a prawdami objawionymi przez „klasyków” należy rozstrzygać na rzecz tych drugich — było odcięcie historia doktryn od możliwości badania konfliktów ideowych świata współczesnego, a nieliczne opracowania monograficzne doktryn okresu po drugiej wojnie światowej — poświęcone np. teorii państwa dobrobytu czy teorii konwergencji — nosiły na sobie znamię jednostronności a nawet niewolne były od tendencyjności. Klasowa perspektywa tworzyła oprawę nielicznych monografii obejmujących teorie prawa „epoki imperializmu” (takie jak funkcjonalizm, psychologizm, odrodzone prawo natury czy normatywizm). Trzeba powiedzieć, że z reguły powstawały one poza środowiskiem historyczno-doktrynalnym.

Ujęcie historii doktryn politycznych i prawnych jako dyscypliny wprowadzającej w teorię państwa i prawa miało jednak w warunkach dominacji

marksizmu w Polsce swoje ewidentne zalety. Właśnie oddzielenie jej od teorii państwa, w której obowiązywały „jedynie słuszne” kanony materializmu historycznego, otwierało pola, na których można było uprawiać rzetelne badania, bezpieczne ideologicznie, mniej zwracające uwagę cenzury. Umożliwiała też w praktyce — wbrew oficjalnym politycznym dyrektywom i tendencjom — pewną konkurencyjność w prezentowaniu dziejów myśli politycznej i prawniczej. Najbardziej ewidentnie uwidaczniały się te korzyści w akademickiej dydaktyce. Wykład historii doktryn poszerzał ogólne horyzonty intelektualne studenta, uczył szacunku dla dialektyki zjawisk społecznych i ideowych, czynił przedmiotem refleksji nie tylko teksty ale i podteksty. Wykładający historię idei mógł swoim słuchaczom powiedzieć o wiele więcej aniżeli mogli sobie na to pozwolić teoretycy państwa, związani gorsetem marksizmu, czy prawnicy-konstytucjonałiści. Wiemy, że substancja historyczno--doktrynalna tylko z trudem poddawała się ocenom pozamerytorycznym. Korzyść wynikała m.in. z tego, że kadrowo dyscyplina była bardzo silna a jej liderzy cieszyli się niekwestionowanym autorytetem naukowym nie tylko w obrębie specjalistów nauk prawnych. Przypomnijmy, że Konstanty Grzybowski, Jan Baszkiewicz, Jerzy Wróblewski, Kazimierz Opałek, Bogusław Leśnodorski wybrani zostali do Polskiej Akademii Nauk, że historia myśli politycznoprawnej miała gorących i niezawodnych orędowników w osobach czołowych historyków prawa: Adama Vetulaniego, Juliusza Bardacha, Michała Szczanieckiego, Władysława Sobocińskiego, czy prawników takich jak Alfred Chamarcz, Władysław Wolter, Wacław Szubert.

„Złotym wiekiem” dyscypliny okazały się lata sześćdziesiąte. Wielki dorobek twórczy historyków doktryn i ogólny klimat polityczny w erze popaździernikowej otworzyły doń drogę w równej mierze. Ukształtowała się wtedy w pełni organizacyjna infrastruktura dyscypliny. Po utworzeniu katedry na Uniwersytecie Jagiellońskim powstały pracownie, zakłady, a z czasem także katedry w innych ośrodkach naukowych. W pierwszych latach tej dekady Konstanty Grzybowski ogłosił skrypty, dające obraz dziejów najważniejszych doktryn, a Jan Baszkiewicz udostępnił swe wrocławskie wykłady, by wkrótce wspólnie z Franciszkiem Ryszką wydać pierwszy akademicki podręcznik. Podręcznik podniósł prestiż dyscypliny, która uzyskała mocną pozycję w programach studiów prawniczych, a także stała się częścią programu studiów historycznych, politologicznych, dziennikarskich, a nawet — jak przejściowo w Poznaniu — pedagogicznych. Osiągnięcia naukowe i autorytet uczonych, sukcesy w dydaktyce, odmierzane wyrastaniem efektywnych liczb godzin dydaktycznych, otworzyły możliwości rekrutowania narybku. Tego faktu nie można przecenić, jako że spowodował on powstanie środowiska. Niestety po tragicznej śmierci Konstantego Grzybowskiego nie kontynuowano prac nad zarysem systemu, nad którym wcześniej radzono w Modlnicy. Rezultatem prac nad naukowym zarysem systemu pozostał pierwszy tom *Historii doktryn politycznych i prawnych* (1967) pióra Konstantego Grzybowskiego, obejmujący dzieje idei, a ściślej konfliktów idei, naukowych o nie sporów od starożytnego Wschodu do rewolucji mieszczańskich. Książka odegrała ważną rolę w kształ-

cenii kadry naukowej, ukazywała ona substancję ideową w konstelacjach, które przedtem rzadko bywały przedmiotem uwagi badaczy.

Było zasługą środowiska, że nie odgradzało się od dyscyplin sąsiadujących; przeciwnie — okazywało się ono otwarte na impulsy, które zmierzały ku gruntownym badaniom interdyscyplinarnym, globalnym. Nie brakowało refleksji metodologicznej. Zrazu pochodziła ona przede wszystkim od Konstantego Grzybowskiego i Jana Baszkiewicza, a czasem także od młodszych autorów, takich jak Michał Jaskólski, Stanisław Filipowicz, Ryszard Skarżyński. To że w rezultacie częstych wtedy polemik nie stworzono rygorystycznej definicji dyscypliny, że jej treści formalnie nie zadekretowano, trzeba uznać za zjawisko bezsprzecznie korzystne. W praktyce zwyciężyła koncepcja traktowania jej jako historii wielkich idei politycznych (niestety z niedocenianiem idei prawniczych), będącej projekcją procesów ekonomicznych i społecznych, ale zarazem pozostającej w nierozzerwalnym związku z historią instytucji. We wstępie do pierwszego tomu wspomnianego wyżej skryptu dla studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego z końca lat pięćdziesiątych Konstanty Grzybowski definiował historię doktryn politycznych i prawnych nader pojemnie — jako „historię poglądów na strukturę polityczną społeczeństwa — w tym poglądów na państwo jako najważniejsze zjawisko tej struktury — oraz na obowiązujące w społeczeństwie prawo”. Była to propozycja równie bezpieczna co atrakcyjna, chłonna na impulsy, sprzyjające badaniu integralnemu i wcale nie musiała ona prowadzić do tego, co wydaje się słabością dyscypliny zwłaszcza dziś, a mianowicie do owej dysproporcji wewnętrznej, polegającej na wysuwaniu na pierwszy plan refleksji politycznej przy wyraźnym lekceważeniu myśli stricte prawniczej. Akcent położony na chronologię, na słowo „historia”, nie zaś na słowo „doktryna” jest wspólną słabością w szczególności naszych podręczników. Wydaje się ponadto, że za mało dają one typologii zjawisk doktrynalnych, że, za dużo uwagi poświęcając opisowi historycznego tła, nie są wzorem prawniczej egzegezy. Nie zbliżają do pozostałych nauk prawnych i pomijają a w każdym razie spływają odpowiedzi na fundamentalne pytanie o to, co z danej doktryny zachowało się w panoramie myśli naszej epoki, co jest przydatne, trwałe w dyskusji i praktyce politycznej. Oczywiście podręczniki nie mówią wszystkiego o akademickiej praktyce, niemniej wskazują na zasadniczy trend. Próbuje go zmienić Hubert Izdebski w swoim podręczniku z 1995 r., co zasługuje z pewnością na wnikliwą ocenę.

Nie może być moim zadaniem charakteryzowanie całego dorobku dyscypliny. Wyrażam pogląd, że jest on poważny i tematycznie różnorodny i może być oceniany w wielu płaszczyznach. Nie jest monopolem prawników, choć to prawnicy w najwyższym stopniu go tworzyli. Proszę mi pozwolić, że wymienię cztery pozycje, które w moim przekonaniu stanowią „wizytówkę” dyscypliny, znamionując zarazem kolejne fazy jej rozwoju. Wszystkie były pochwałą wielkiej roli idei w dziejach, hołdem złożonym idei jako ważnej formie życia indywidualnego i zbiorowego w przeszłości. Pierwszą jest monografia Kon-

stantego Grzybowskiego: *Teoria reprezentacji w Polsce epoki odrodzenia*, wydana przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe w 1959 r. Można jej wywody traktować jako wyraz „władczego ujarzmiania tekstów źródłowych”, jak to powiedział wczoraj jeden z referentów; można w niej widzieć przejaw nadinterpretacji. Jej ustalenia, śmiałe i prowokujące wywoływały krytykę i odpór. Dla mnie nie ulega jednak wątpliwości, że książka jest kapitalnym przykładem mistrzowskiej techniki badawczej; jej teoretyczne konstrukcje pokazują w sposób kliniczny, jak wiele można wydobyć z tak niepozornych źródeł, jakimi były np. formuły promulgacyjne konstytucji sejmowych z czasów panowania Zygmunta Augusta. Drugim dziełem klasycznym była rozprawa Jana Baszkiewicza pt. *Państwo suwerenne w feudalnej doktrynie*, wydana przez Państwowy Instytut Wydawniczy w roku 1964. Książka jest wzorem łączenia przenikliwości w analizie źródeł z rozmachem i celnością ujęć syntetyzujących. Porusza ona historię średniowiecznych dyskusji o państwie i władzy oraz o prawie na niespotykanym wcześniej co do szerokości tle porównawczym. Fakt, że nie została przetłumaczona na języki zachodnie — podobnie jak to, że nie doczekały się przekładu późniejsze monografie tego autora z zakresu myśli lat wielkiej rewolucji francuskiej — uważam za jeden z najbardziej charakterystycznych zaniedbań w polityce naukowej PRL. Trzecią pracą o wymiarze klasycznym w historii historiografii naszej dyscypliny było Franciszka Ryszki *Państwo stanu wyjątkowego. Rzecz o systemie państwa i prawa Trzeciej Rzeszy*, której I wydanie ukazało się w roku 1964 nakładem Ossolineum. Książka była pionierską nie tylko w Polsce analizą narodowego socjalizmu w Niemczech, wolną od tendencji demaskatorskich w najgorszym tego słowa rozumieniu. Franciszek Ryszka oddzielił faszyzm Mussoliniego od nazizmu, a wszelki faszyzm od autorytaryzmu. Jego monografia stworzyła podstawy pod badania nad całą myślą połowy XX stulecia, nad totalitaryzmem, nie tylko w doktrynie. Równie poważną choć wciąż na razie nie docenianą rolę odegrały prace Marka Waldenberga, poświęcone myśli socjalistycznej, a zwłaszcza Kautsky'emu, Leninowi, programom rewizjonistycznym. Posiadają one wartość trwałą; pokazują, że o socjalizmie można było nawet w państwie totalitarnym pisać w zgodzie z zasadami nauki i co więcej — w sporadycznych przypadkach wyniki tych badań publikować.

Wymieniałem autorów prac najbardziej znaczących w dziejach dyscypliny, poruszających tematy newralgiczne, nośne, bogate w wątki teoretyczne i wielowarstwowo powiązane z polityką, pionierskie w zamyśle i wykonaniu. Ale przecież wybitnych prac powstało wiele: z zakresu metodologii — finezyjnych w interpretacji i intelektualnie ostrych, na temat myśli wieków średnich i Renesansu XVI w. (zwłaszcza we Włoszech i w Polsce), o Oświeceniu i wielkiej rewolucji francuskiej, nad polskim konserwatyzmem XIX w. i myślą polityczną w Drugiej Rzeczypospolitej, nad ideologią niemiecką i faszyzmem, i coraz częściej także nad ideologią lat powojennych — nad socjalizmem indyjskim, liberalizmem i neoliberalizmem, demokratycznym socjalizmem,

doktryną społeczną Kościoła czy nurtami refleksji w teorii prawa. Prace te charakteryzowały znajomość historii nauki, świadomość głębokich i powikłanych powiązań idei z przeobrażeniami politycznymi, realiami ustrojowymi, głęboka wiedza o procesach i strukturach społecznych, a także przemianach w gospodarce. Chyba żadna z dyscyplin wchodzących w obręb prawoznawstwa nie zrywała tak ostentacyjnie z postawami polonocentrycznymi.

Myślę, że może warto pokusić się o opracowanie polskiej bibliografii w zakresie dyscypliny; zresztą marzy mi się zestawienie w zwartych woluminach — np. jako dodatek do 50., jubileuszowego tomu „Czasopisma Prawno-Historycznego” całej polskiej produkcji historycznoprawnej.

Przechodzę do drugiej, „perspektywicznej” części swego zagajenia. Wydaje się, że wraz z pozostałymi naukami historycznoprawnymi znajduje się historia doktryn politycznych i prawnych w bardzo ważnym i trudnym momencie swych dziejów, że wydarzenia współczesności i stosunek do nich dziś zadecydują o jej losach w przyszłości. Perspektywa rysuje się dwojako, ma swe barwy budzące pesymizm, ale wydaje się zarazem optymistyczna. Z jednej strony odejście od socjalizmu, transformacja w ustroju i wkroczenie do kraju gospodarki rynkowej ze wszystkimi jej implikacjami dają powody do niepokoju o przyszłość dyscyplin podstawowych i ogólnokształcących. Przeobrażenia gospodarcze i społeczne otwierają nieznane wcześniej możliwości i szanse przed prawnikami-praktykami. Zapotrzebowanie na prawników w obrocie wolnorynkowym sprawia, że studenci łakną nade wszystko wiedzy praktycznej, przekonani o tym, że warto studiować przede wszystkim prawo gospodarcze, cywilne, handlowe, spadkowe, międzynarodowe prywatne, bankowe, finansowe itp. Pojawia się niebezpieczeństwo redukcji przedmiotów podstawowych, teoretycznoprawnych, historycznych i historycznodoktrynalnych. Myślę, że wzmagającego się dziś nacisku na ograniczanie roli przedmiotów historycznoprawnych nie należy lekceważyć, tym bardziej, że nasi przeciwnicy nie zawsze całkiem bezpodstawnie wskazują na nienajlepszy poziom naszej oferty dydaktycznej. W moim przekonaniu sprawą zasadniczą jest utrzymanie historii doktryn pośród przedmiotów obligatoryjnych, prezentowanych w dotychczasowym wymiarze materiału i godzin dydaktycznych. Tylko przedmiot obowiązkowy dla wszystkich, kończony egzaminem, obudowany ćwiczeniami, konwersatoriami i zajęciami fakultatywnymi, ciekawy choć trudny i nie do obejścia, może liczyć na uznanie na studenckiej giełdzie opinii i zainteresowań. Wyrażam tu głęboką wdzięczność Karolowi Joncy za to, że jako współtwórca programu studiów prawniczych na Europejskim Uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie /O potrafił odeprzeć próby zepchnięcia historii doktryn do roli przedmiotu fakultatywnego. Jestem zdania, że program studiów europejskich na EUV jest bliski programowi wzorcowemu nie tylko na dziś, ale i na jutro. I wypada wyrazić radość z tego, że został on bez reszty zaakceptowany nie tylko przez różne czynniki i kadre, ale i przez samych studiujących.

Zmiany systemowi dokonujące się w kraju nie muszą wszakże zwracać się przeciwko idei *universitas* i studiowaniu dyscyplin podstawowych. Zwrot od

dawnego stylu rządzenia i umacnianie się demokratycznego ładu budzą zainteresowanie polityką, a więc i tymi dyscyplinami humanistycznymi, które uprawianiu polityki pomagają. A przecież na Wydziałach Prawa i Administracji nigdy nie brakowało absolwentów, którzy wybierają zawód polityka. Mało tego — coraz większe zrozumienie znajduje przeświadczenie o tym, że także menadżerowie, specjaliści w dziedzinie zarządzania, administracji i samorządu terytorialnego to ludzie o szerokich horyzontach intelektualnych. Są więc obiektywne i ważne powody, by historia doktryn politycznych i prawnych dobrze służyła akademickiej dydaktyce, jako dyscyplina, która lepiej od niektórych innych uczy dotrzymywania kroku wyzwaniom czasu. Ma ona wszelkie dane, by na studiach prawniczych i administracyjnych grać rolę szanowanej ekspozytury politologii. Praktyka wydaje się potwierdzać tę uwagę. Seminaria z historii doktryn są dziś liczniejsze niż w latach osiemdziesiątych. W różnych ośrodkach akademickich pojawiła się ostatnio wcale niemała grupa studentów, którzy wprawdzie piszą prace magisterskie z prawa cywilnego, handlowego czy finansowego, ale zarazem są pilnymi uczestnikami seminarium z historii doktryn jako seminarium dodatkowego.

Los dyscypliny spoczywa jednak przede wszystkim w rękach nas samych. Nie brak sygnałów, że na szeregu odcinków zależeliśmy pole, że idziemy krętymi drogami i posługujemy się starymi nie zawsze odpowiadającymi potrzebom i możliwościom środkami. Najbardziej dotyczy to znów akademickiej dydaktyki. Myślę, że trzeba wciąż dyskutować nad koncepcją wykładu, nad formułą ćwiczeń i konwersatoriów, że pożądane jest poszerzenie oferty wykładów monograficznych i fakultatywnych. Myślę, że trzeba doskonalić podręczniki; to dobrze, że jest ich wiele i że studentowi pozostawia się możliwość wyboru pomocy dydaktycznych, że istnieją wybory źródeł. Pożądane byłoby — jak sądzę — mądre zbliżenie form dydaktycznych w skali ponadśrodkowej i uzgodnienie form zapewniających minimum wzajemnej informacji. Należy strzec istniejącej infrastruktury i ją racjonalnie doskonalić. Trzeba też dbać o „sąsiadów”, czyli pilnować „zagospodarowywania” styków z dyscyplinami pokrewnymi, przede wszystkim z historykami prawa oraz teoretykami i dogmatykami prawa. Jak nigdy potrzebne jest lobby, które broniłoby dyscypliny na zewnątrz.

Newralgicznym problemem może się stać problem zapewnienia ciągłości w fachu. Już dziś borykamy się z naborem asystentów i rozwojem tzw. młodej kadry. Pokusy, jakie pojawiają się przed asystentami i adiunktami, wydają się zabójcze dla rozpoczynających się karier akademickich. Są tacy wśród nich — pewnie wszędzie i to nie tylko w dyscyplinach historycznoprawnych — którzy już przed doktoratem traktują uczelnię zaledwie jako dodatkowe miejsce pracy. Myślę, że chodzi nie tylko o dysproporcję w zarobkach i nie tylko o złą a uparcie podtrzymywaną tradycję rygorystycznego łączenia etatu z liczbą zaplanowanych i wykonywanych zajęć dydaktycznych. Może należałoby zmienić styl kształcenia adeptów historii prawa i idei? Myślę np. o takiej karierze historyka prawa — i dotyczy to zarówno badacza prawa

rzymskiego, historii ustroju i prawa jak historyka doktryn politycznych i prawnych — który równocześnie specjalizowałby się w jednym z działów prawa obowiązującego. Tak jest np. w Niemczech. Ale to perspektywa odległa i w praktyce u nas mało realna. Ponadto można mieć wątpliwości, czy nawet historyk prawa i idei przygotowany do wykładania prawa pozytywnego nie padłby ofiarą „konkurencji” czyhającej nań poza uczelnią. Być może w lepszej sytuacji znajdują się ci historycy doktryn, którzy pracują na innych niż prawo i administracja wydziałach naszych uniwersytetów.

Na zakończenie niniejszych uwag wypada powiedzieć kilka zdań o perspektywach i potrzebach badawczych. Trzeba oczywiście przypomnieć banalną prawdę, że to przede wszystkim wartość utrwalonego w publikacjach dorobku naukowego i naukowa sława jej czołowych reprezentantów rozstrzygają o randze dyscypliny. Myślę, że w minionych latach stworzyliśmy znakomite przyczółki dla odgrywania również w przyszłości ważnych ról w polskiej humanistyce. Wyrażam też zdanie, że kontynuowanie tych tematów, nad którymi pochyłaliśmy się w przeszłości, należy do zadań podstawowych; w bibliografii ostatniego pięćdziesięciolecia nie ma — moim zdaniem — pozycji, które należałoby bezceremonialnie wrzucić do kosza. Ważne będzie, ile pietyzmu włożymy w pielegnowanie współpracy z badaczami dyscyplin pokrewnych, przede wszystkim z historykami i filozofami prawa. Pytanie o to, czy przed historykiem doktryn pojawiają się nowe wyzwania, nie wymaga właściwie odpowiedzi, bo brzmi ono banalnie. Przed bodaj żadną inną dyscypliną humanistyczną nie rysują się perspektywy tak rozległe i tak pilne. Historia doktryn musi anektować dzieje myśli socjalistycznej i komunistycznej XX wieku. Myśl Marksa, Lenina, Stalina itp. jest integralną częścią historii doktryn, czy nam się to podoba czy nie. Odwrót od socjalizmu wymaga naukowej dokumentacji. Antykomunizm Polaków może być w pełni wiarygodny dopiero wtedy, jeżeli będziemy potrafili idee klasyków marksizmu, ideologię komunizmu i realnego socjalizmu w sposób wszechstronny i pełni krytyczny odtworzyć i ocenić. Najbardziej wdzięczne i obszerne pola badań to przecież myśl drugiej połowy naszego kończącego się stulecia — przebogata, powikłana, daleka od poznania. Od tego, w jakiej mierze będziemy potrafili wyjść naprzeciw wyzwaniom i oczekiwaniom w tych dwóch dziedzinach, będzie w największej mierze zależał autorytet dyscypliny i jej los. Wydaje się, że warunki niezbędne do wykonania tych zadań, nie są dziś najgorsze.

